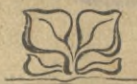


H. GREULICH.

O materialistycznym
pojmowaniu dziejów.

(ODCZYT.)

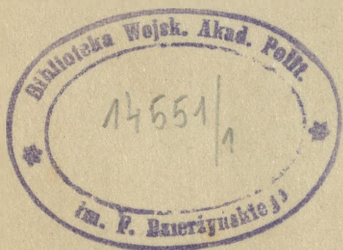
Przekład z niemieckiego.



WARSZAWA.
NAKLAD „BIBLIOTEKI LUDOWEJ“.

1907.

1K1Mo



St. Planista

T. Waldman

T. Waldman

W dyskusji po odczycie proboszcza Naumana w Zurychu, pewien mówca socjalistyczny oświadczył, że materialistyczne pojmowanie dziejów jest zgoła fałszywe. W szeregach walczących o wyzwolenie ekonomiczne i społeczne proletariatu winna panować zupełna wolność przekonań. Materialistyczne pojmowanie dziejów nie jest bynajmniej dogmatem socjalistycznym, a odrzucenie go nie jest herezją.

Socjalizm, jako dążenie proletariatu do wyzwolenia, nie opiera się wcale na materialistycznym pojmowaniu dziejów i wraz z nim nie upada. Natomiast socjalizm naukowy, stworzony przez ludzi z takim umysłem, zasobem wiedzy i wykształceniem filozoficznym, jak Marks i Engels, w samym uzasadnieniu swoim łączy się tak ściśle z historycznym materializmem, że nie można obojętnością zbyć poruszonej kwestji. Byłoby to krzywą o pomstę sprzecznością, gdyby jedno miało się okazać nawskroś fałszywym, drugie zaś prawdziwym.

* * *

Jakie teorie historyczofizyczne poprzedzały materializm dziejowy? Jeżeli pominąć naiwne notowanie faktów bez dalszych wyjaśnień, to nasamprzód spotykamy teologiczne pojmowanie dziejów, według którego wszystko dzieje się z rozkazu i woli Boga lub bogów. Teoria ta nie tłumaczy i wcale też do tego nie dąży, możemy więc nią nadal nie zajmować się.

Inna znów teoria stawia na miejscu Boga samowolę książąt i wodzów. Imiona ich i czyny tworzą historję, ich wola

określa jej rozwój. Teorja ta podtrzymywana jest nawet w tych wypadkach, gdzie jest mowa o powstaniu całego narodu, o powstaniu, w którym pojedyncze osobistości niczym nie wyróżniają się z pośród innych. Tak np. „Historja Szwejcarji“ Gilga Tschudiego wprost podaje zmyślonych bochaterów: Tella i Winkelrieda. Teorja ta, tak zresztą dogodna dla celów dynastycznych, utrzymała się aż do naszych czasów.

W wieku „oświecenia“ uznano za potęgę, kierującą historją, siłę *idei*, wcielającą się w osoby wielkich myślicieli. Mędrcy zajęli miejsce książąt i wodzów. Znow więc bieg historii związane z przypadkowym zjawianiem się i występowaniem tych lub innych myślicieli. Ponieważ jednak myśliciele ci nie zawsze znajdowali się pod ręką tam, gdzie się spełniały wielkie wypadki, zaczęto więc budować „wieczne ideje“, jak prawda, swoboda, sprawiedliwość itd., które rzekomo musiały znaleźć urzeczywistnienie w historii. Nie mając jasnego pojęcia o rzeczywistych stosunkach, panujących wśród barbarzyńskich Germanów, uznano ich za bojowników takich idei, których siła miała pokonać cywilizację rzymską.

Wkrótce zrozumiano jednak, że tego rodzaju tłumaczenie nie wystarcza, że należy uwzględnić byt, zwyczaje i obyczaje, bieglność w rzemiosłach itd. danego narodu w danym okresie czasu. Dało to początek *historji kultury*. Stan kultury narodu uznano za wskaźnik dalszego rozwoju i na nim oparto badania historyczne. Dalszym krokiem były badania wpływu na fizyczny i umysłowy rozwój ludności klimatu i położenia geograficznego oraz topograficznego danego kraju. Na tym polu odznaczył się *Herder*, który miał zresztą poprzedników. Najwybitniejszym jego następcą był Tomasz *Buckle*.

Tymczasem statystyka, systematyczna masowa obserwacja życia ludów i ich stosunków, dała początek nowym poglądom na rozwój dziejowy. J. H. *Waser* w Zurychu, któremu w 1780 r., z rozkazu miłościwych panów i władców, ścięto gienjalną głowę, pierwszy zastosował metodę statystyczną do badań historycznych.

W XIX stuleciu statystyka bardzo rozwinęła się. Doniosłe znaczenie miały badania Belgijczyka L. A. J. *Quetelet'a*. Wy-

kazały one dobitnie nad wszystkimi innymi panujący wpływ stosunków gospodarczych i społecznych na swobodę woli jednostki i całych grup społecznych i wykryły odpowiedzialność społeczeństwa za cały „budżet przestępstw“.

Jednocześnie skierowały się badania historyczne do źródeł i znalazły tam bogaty materiał, na który dawniej nie zwracano wcale uwagi a który dla pojmowania historii miał jak największe znaczenie.

* * *

Taki był przygotowany grunt, gdy Marks wystąpił ze swym odkryciem epokowym *materjalizmu dziejowego*. Nazwa ta pochodzi od samego Marksa. Z powodu nieporozumień, wynikających z różnych zastosowań wyrazu „materjalizm“, powstało pytanie, czy nie trafniejszym byłoby określenie: *realistyczne* lub *ekonomiczne* pojmowanie dziejów? Ale czyż warto spierać się o nazwę? Możemy zostawić obecną w mniemaniu, że materjalizm historyczny ma takie same znaczenie dla historii, jak odpowiadający mu kierunek w naukach przyrodniczych.

Materjalistyczne pojmowanie dziejów jest podstawą „Manifestu komunistycznego“ z 1847 r. Oto kilka zdań: „Czyż historia rozwoju idei nie dowodzi tego, że wraz z *produkcją materjalną przekształca się i duchowa*? Ideje, panujące w pewnym czasie, są tylko ideami klasy panującej. Mówią o ideach, rewolucjonizujących całe społeczeństwo, przez co stwierdzają tylko fakt, że wewnątrz starego społeczeństwa powstały pierwiastki nowego, że wraz z zanikiem dawnych warunków życia zamierają też i dawne ideje“.

Jasne sformułowanie materjalistycznego pojmowania dziejów dał Marks w 1859 r. w swym dziele „Krytyka ekonomii politycznej“. „Całokształt *stosunków produkcji* tworzy *ekonomiczną budowę społeczeństwa*, realną podstawę, na której wznosi się nadbudowa prawna i której odpowiadają pewne formy świadomości. Proces życia społecznego, politycznego i umysłowego jest warunkowany sposobem produkcji życia materjalnego wogóle. Nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz ich byt społeczny określa ich świadomość“.

Te lapidarne zdania uzupełnił Engels w swym dziele „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa“, które się ukazało po śmierci Marksa w 1884 r. „Według materialistycznego pojmowania dziejów, momentem określającym w historii jest produkcja i reprodukcja życia bezpośredniego. Ta zaś jest dwójakiego rodzaju: 1) wytwarzanie środków dla podtrzymania życia, żywności, ubrania, mieszkania i narzędzi, potrzebnych do tego wytwarzania, i 2) stwarzanie samych ludzi, rozmnażanie gatunku. Od obu rodzajów produkcji zależą instytucje społeczne danej epoki i danego kraju, od „stopnia rozwoju pracy z jednej strony, rodziny — z drugiej“.

Tu więc uzupełnia Engels sformułowanie materializmu dziejowego, dodając doń czynnik, uwzględniony już przez Fouriera przy podziale historii na epoki: *stanowisko kobiety* w społeczeństwie. Tym samym uznaje on, że formuła Marksa nie jest ostateczną, niezmienną i nietykalną, lecz musi być uważaną za pierwszą dopiero rzut myśli, którą należy dalej rozwijać i uzupełniać.

Zresztą sam Marks przy stosowaniu swego materialistycznego pojmowania dziejów w „Manifestie komunistycznym“ i w historycznych częściach „Kapitału“ nie poprzestawał na pierwotnym sformułowaniu zasady, obierał sobie o wiele wyższy punkt widzenia. W historii wszystkich nauk daje się zauważyć ten fakt, że po każdym wstrząsającym odkryciu następuje pewne olśnienie umysłów, prowadzące do jednostronnych zastosowań, ba, nawet do pewnego rodzaju ortodoksji, od której sami odkrywcy byli bardzo dalecy. Tak się stało z teorią Darwina, z odkryciami w dziedzinie bakterjologii itd. Postawioną jakąś nową formułę uważa się wtedy za klucz do wszelkich zagadnień, za pomocą którego wrzekomo znaleźć można ostatni już wyraz nauki.

Coś podobnego stało się z materialistycznym pojmowaniem dziejów. Sam Engels ganił to w swym liście do jednego studenta w 1890 r., jednocześnie wyrażając się w sposób następujący: „Że czasem młodzi przypisują *ekonomicznej* stronie rzeczy większą wagę, niżby należało, poczęści wina w tym Marksa i moja. Ze względu na przeciwników, odrzucających *główną* zasadę, musieliśmy ją podkreślać, a nie zawsze mieliśmy czas, miejsce

i sposobność uszanować słusne prawa innych czynników, uczestniczących we wzajemnym na siebie oddziaływaniu. Inaczej się rzecz miała, gdy chodziło o *przedstawienie* całego jakiegoś zamkniętego już okresu historycznego, a więc o praktyczne zastosowanie, w tym wypadku omyłki być nie mogło“.

Jeśli się chce sądzić bez uprzedzenia wszystkie jednostronności, popełnione przez uczniów szkoły, nie powinno się zapominać o tym, że mieli oni do czynienia z taką krytyką materialistycznego pojmowania dziejów, która przekreślała je świadomie, żeby je potem łatwiej skrytykować. Wobec takiego fałszowania teorii mistrza, łatwo wytłumaczyć jednostronne a uporeczywe trzymanie się pierwotnego, niedoskonałego sformułowania zasady. Musiano bronić przede wszystkim prawidłowego pojmowania tej formuły. Z krytyką, która zechce zrozumieć dokładnie materialistyczne pojmowanie dziejów, będziemy dysputowali rzeczowo i zgodzimy się chętnie na to, że formuła Marksa nie jest jeszcze w żadnym razie ostatnim słowem wiedzy.

Tylko niedostateczne zrozumienie zasady materialistycznego pojmowania dziejów wytłumaczy nam zdoła oskarżenia, na nią miotane: oto jest ona zaprzeczeniem woli ludzkiej w historii, zniesieniem osobistości człowieczej, daje na świat pogląd jakby na jakiś mechanizm, odmawia człowiekowi w dziejach wszelkiej samodzielności, przeto prowadzi go do kwietyzmu, do gnuśnego wyczekiwania jutra, albo zgoła nawet do fatalizmu, do poddania się bądź prawom rozwoju, bądź przeznaczeniu. Kto się tak odzywa, temu można odpowiedzieć, że pism Marksa i Engelsa albo wcale nie czytał, albo też wcale nie rozumiał.

† W piśmie swym „Ludwik Feuerbach i geneza niemieckiej filozofji klasycznej“, wydanym w 1886 r., mówi Engels: „Ludzie tworzą sobie swoją historję, jakkolwiek byłyby jej wyniki ostateczne, a tworzą w ten sposób, że każdy dąży do swoich świadomie obranych celów, a wyniki woli jednostkowej, działającej w najrozmaitszych kierunkach, oraz różnorodnych wpływów na świat zewnętrzny — stanowią właśnie historję. Wszystko więc zależy od tego, czego chce wielka liczba jednostek... Pytanie tylko: jakie siły rozpędowe działają poza temi pobudkami, jakie przyczyny historyczne przetwarzają się w umysłach ludzi działających na i pobudki ich działań..

„Jeżeli chodzi o zbadanie tych sił, które — świadomie lub bezwiednie, a bardzo często właśnie bezwiednie kierują pobudkami ludzi czynnych w dziejach, to dochodzenie pobudek, działających w pojedynczych choćby i najwybitniejszych ludziach, nie może mieć tej wagi, jak poznawanie ich w wielkich masach ludzkich, w całych narodach, a wpośród nich znowu w całych klasach społecznych — i to nie do przemijających wybuchów, wygasających, jak „ogień słomiany“, lecz do działania ciągłego i trwałego, urzeczywistniającego się w wielkiej jakiejś zmianie dziejowej. Jedyłą drogą, prowadzącą nas do poznania praw, które kierują historją wogóle, zarówno, jak dziejami poszczególnych krajów i epok — jest badanie przyczyn, które jasno lub nie bezpośrednio lub ideologicznie, nawet z powoływaniem się na niebo, odzwierciadlają się w głowach falujących mas lub ich przywódców, — tak zwanych wielkich ludzi, jako świadoma pobudka działania. Wszystko, co pobudza człowieka do czynu, musi przejść przez jego głowę, ale jaki kształt tam przyjmie, to zależy od okoliczności.“

Materjalizm dziejowy wskazuje nam, gdzie należy szukać na to odpowiedzi. Wcale nie zaprzeczając woli, wykazuje on raczej przyczyny jej powstawania. Jak bardzo starał się Engels, aż do ostatnich lat swego życia, rozwinąć dalej teorię materjalistycznego pojmowania dziejów, świadczą nam najlepiej niektóre z jego listów, ogłoszonych po jego śmierci. Przytoczymy z nich tylko kilka ustępów:

„Według materjalistycznego pojmowania dziejów, produkcja i reprodukcja rzeczywistego życia określa w *ostatniej instancji* bieg historji. Ani Marks, ani ja nie stwierdziliśmy nic więcej. Kto tedy przekreśla zdanie nasze tak, jakobyśmy mówili, że jedynie rozstrzygającymi są czynniki ekonomiczne, ten zmienia je w nic nie mówiący, abstrakcyjny, niedorzeczny frazes. Stan ekonomiczny jest *podstawą*, ale różne części nadbudowy, — polityczne formy walki klasowej i jej wyniki — ustawy, wprowadzone przez zwycięską klasę po wygranym boju itd., formy prawne, a wręcz nawet i same odbicia tej walki w mózgach jej uczestników, — dalej, teorie polityczne, prawne i filozoficzne, wreszcie poglądy religijne i rozsnuwanie ich w całe systemata dogmatów, —

wszystko to *ma wpływ na przebieg walk historycznych*, a w wielu wypadkach określa *przeważnie ich formę*. We wzajemnym oddziaływaniu na siebie wszystkich tych czynników, wśród nieskończonego mnóstwa zjawisk t. zw. *przypadkowości* (t. j. rzeczy i wypadków, stojących w tak dalekim związku wewnętrznym, że można go za nieistniejący uważać)—sam jeden tylko ruch ekonomiczny przedstawia się ostatecznie *jako coś koniecznego*“...

„*Sami tworzymy sobie swe dzieje*, ale pod ściśle określonymi warunkami. Pomędzy nimi *ekonomiczne* są ostatecznie rozstrzygającymi, ale i polityczne itd., ba, nawet usadowione w głowach ludzkich, jak nocne strachy, *tradycje* grają pewną rolę, chociaż nie stanowią... Tak przebiega dotychczasowa historia, nakształt *procesu naturalnego*, i podlega istotnie tym samym prawom“.

„*Całokształt techniki* danego społeczeństwa określa także, według naszego pojęcia, sposób wymiany, podział produktów i tym samym, po upadku społeczeństwa rodowego — podział na klasy, a więc stosunki przemocy pańskiej i niewolnictwa, a wraz z nimi i samo państwo, politykę, prawo itd. Warunki ekonomiczne obejmują nadto i *podłoże geograficzne*, na którym rozgrywają się dzieje, — wreszcie pozostałości dawniejszych epok rozwoju, które dotąd przetrwały .. i, rzecz prosta, środowisko, otaczające od zewnątrz tę formę istnienia społecznego“.

„Jak technika jest zależną po większej części od stanu nauki, tak i, w wyższym jeszcze stopniu, nauka zależy od stanu i potrzeb techniki. *Jeżeli w społeczeństwie ozwie się jakaś potrzeba techniczna, pomaga to nauce posunąć się naprzód daleko skuteczniej, niż dziesięć uniwersytetów*. Cała hydrostatyka (Toricelli itd.) była wywołaną potrzebą uregulowania górskich strumieni we Włoszech w XVI i XVII st. O elektryczności wiemy coś pozytywnego dopiero od czasu odkrycia jej zastosowania technicznego. Niestety, w Niemczech panuje zwyczaj pisania historii nauk w taki sposób, jakby one z nieba spadały“.

Na warunki ekonomiczne patrzymy zatem, jak na czynnik, w *ostatniej instancji* określający rozwój dziejowy. Ale i *rasa* jest również czynnikiem ekonomicznym. Nie należy jednak przy tym pomijać dwóch punktów:

- a) Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny, lite-

racki, artystyczny itd. opiera się na ekonomicznym. *Ale one wszystkie oddziaływają wzajem na siebie i na swą ekonomiczną podstawę.* Nie trzeba myśleć, żeby sam tylko stan ekonomiczny był działającą przyczyną, a wszystko inne biernym tylko jej skutkiem,—owszem, panuje wzajemne oddziaływanie na podstawie konieczności ekonomicznej, która w ostatniej instancji, zawsze i stale na wierzch przebić się zdoła. Państwo, naprzykład, oddziaływa cłami ochronnymi, swobodą handlu, dobrą lub złą skarbowością. Nawet śmiertelne znużenie i niemoc niemieckiego mieszczaństwa, powstałe z nędznego położenia ekonomicznego Niemiec od 1648 do 1830 r., wyrażające się zrazu w pietyźmie, potem w sentymentalizmie i pełzającym niewolnictwie wobec panujących i arystokracji, nie były bez wpływu na rozwój ekonomiczny; stanowiły jedną z największych przeszkód do podźwignienia się z upadku. Dopiero wojny rewolucji i epoki napoleońskiej, zaostrzając chroniczną nędzę, przeszkodę tę w posadach wzruszyły. Niema tu więc bynajmniej automatycznego tylko działania warunków ekonomicznych, jak tu i owdzie w dogodny dla siebie sposób utrzymywać się zwykło,—wcale nie: *ludzie sami tworzą dzieje, ale tworzą w danym ściśle ograniczającym ich środowisku, na podstawie stosunków, które już zastają.* Z pośród tych stosunków w ostatniej instancji rozstrzygającymi są ekonomiczne, chociażby wpływ, na nie wywierany przez polityczne i ideologiczne, był jak największy. Są one jakby nicią czerwoną, prowadzącą do celu.

b) Ludzie sami tworzą sobie swe dzieje, ale dotychczas nie mają wspólnego planu, ani zbiorowej woli, choćby tylko w jednym ściśle ograniczonym społeczeństwie. Dążenia ludzkie *krzyżują się*, i dla tego właśnie we wszystkich społeczeństwach panuje konieczność, uzupełniona przez przypadek, nadający jej formę. Ta konieczność, która przebija się przez całą moc przypadkowości, jest właśnie koniecznością ekonomiczną. Natykamy się tu na tak zwanych wielkich ludzi. To, że taki wielki człowiek i właśnie ten, a nie inny, powstaje w oznaczonym czasie, w oznaczonym kraju—jest, oczywiście, najzupełniej przypadkowym. Lecz wykreślmy go tylko z historii: powstanie potrzeba zastąpienia go innym, i taki zastępca *tant bien que mal* (na dobre czy na złe) zawsze się pojawia i to już na stałe.

To, że właśnie ten Korsykanin, Napoleon, stał się owym dyktatorem wojennym, którego potrzebowała wycieńczona wojnami Rzeczpospolita francuska, było dziełem przypadku, ale że, w braku Napoleona, miejsce jego zająłby kto inny, tego dowodzi fakt, iż człowiek znajdował się zawsze, skoro tylko stał się potrzebnym, np. Cezar, August, Cromwell itd. Thierry, Mignet, Guizot — wszyscy zgola pisarze historyczni do r. 1850 — służą za dowód, że, kiedy Marks odkrywał materialistyczny pogląd na dzieje, ogólnie już do niego zmiierzano, że czas już do takiego poglądu był dojrzał — i że go koniecznie ktoś odkryć musiał.

W uzupełnieniu przytaczam tu ustęp z listu do dr. C. Schmidt'a w Zurychu: „Najłatwiej rzecz zrozumieć ze stanowiska *podziału pracy*. Społeczność wytwarza pewne, wspólne funkcje, których wyrzec się nie może. Wyznaczeni do tego ludzie tworzą nową gałąź w podziale pracy wewnątrz społeczeństwa. Przez to powstają w nich odrębne interesy także i wobec ich mocodawców; umocowani uniezależniają się od nich — i oto staje państwo... Nowa samoistna siła wprawdzie, naogół biorąc, w głównych punktach musi iść za ruchem produkcji, ale i ona również od siebie oddziaływa na warunki i na bieg tej produkcji, a dzieje się to na mocy tkwiącej w niej, t. j. raz przekazanej i stale dalej rozwijanej względnej owej samoistności. Zachodzi tu wzajemne działanie na siebie dwu sił nierównych: z jednej strony występuje ruch ekonomiczny, z drugiej nowa potęga polityczna dążąca do jak największej samodzielności i właśnie dla tego, że ją raz przecież ustanowiono, we własny swój ruch wyposażona. Ruch ekonomiczny naogół i w głównych punktach przebija się do celu; ale musi też doznawać na sobie ruchu owej potęgi politycznej, którą sam był ustanowił i we względną zaopatrzył samodzielność. Ruch ten polityczny wychodzi zarówno z samej władzy państwowej, jak i z jednocześnie z nią powstającej opozycji“...

„Władza państwowa może wpływać na rozwój ekonomiczny w trojaki sposób: może iść w tym samym kierunku, wtedy *przyspiesza* postęp; może się *sprzeciwiać*, wtedy w każdym większym narodzie grozi jej zagłada; albo wreszcie może z rozwoju ekonomicznego pewne kierunki *obcinać*, a inne znowu *przepisywać* jako normy; ten wypadek wszakże redukuje się do jednego

z dwu poprzednich. Jasnym jest, że w 2-m i 3-m wypadku władza polityczna może bardzo *szkodzić* rozwojowi ekonomicznemu i spowodować wielką stratę sił i dóbr. Dodajmy jeszcze wypadki podbojów i brutalnego niszczenia źródeł dobrobytu ekonomicznego. Dawniej przy pewnych warunkach mogło to nawet spowodować zanik całego rozwoju ekonomicznego w pewnym kraju lub prowincji“...

„Coś podobnego dzieje się z prawem; z chwilą, gdy zjawia się potrzeba nowego podziału pracy, wymagającego nowych *prawników specjalistów*, otwiera się samodzielna dziedzina, która, przy całej swej zależności ogólnej od wytwórczości i handlu, może mieć na nie szczególnie, swoisty wpływ reakcyjny“...

Łatwo mógłbym powiększyć liczbę cytat, ale dodam tylko jedną: „Kto mniema, że my nie uznajemy żadnego wpływu politycznego i innych odprysków ruchu ekonomicznego na sam ten ruch, ten po prostu walczy z wiatrakami. Dość jest tylko rzucić okiem na „18 Brumaire“ Marksa, gdzie prawie wyłącznie chodzi o szczególną rolę, jaką grają walki i wypadki polityczne, oczywiście w obrębie zależności ich od warunków ekonomicznych; albo też, na przykład, rozdział „Kapitału“, traktujący o *dniu roboczym*, dokąd prawodawstwo, które przecież jest aktem politycznym, tak głęboko się worywa; albo wreszcie rozdział o historii *burżuazji* (XXIV). *I pocóż walczymy o dyktaturę polityczną proletariatu, jeżeli władza polityczna jest bezsilna?* Rząd (t. j. władza polityczna) jest także potęgą ekonomiczną“

Każdy nieuprzedzony człowiek powinienby z tego wszystkiego wnieść, że Marks i Engels nie rozumieli materializmu dialektycznego jako schematu mechanicznego, ani go też tak przedstawiali. Socjalistę zaś musi przedewszystkiem przekonać ten fakt, że właśnie Marks i Engels usunęli z programu niemieckiej demokracji socjalistycznej lassalowskie „żelazne prawo płacy“, które stało się było już prawie dogmatem, a uczynili to dla tego, że widzieli w prawodawstwie i nawet w *samodzielności zawodowej klasy robotniczej* czynnik, mogący walczyć skutecznie z tym prawem ekonomicznym, ułożonym pierwotnie przez ekonomistów burżuazyjnych, które i przy „laissez faire“, bądź-co-bądź, czynną gra rolę. Tak Marks i Engels wskazują klasie robotniczej, właśnie

zgodnie z materjalistycznym pojmowaniem dziejów, wielkie zadanie historyczne — *jej własne wyzwolenie się*. A dla wypełnienia tego zadania potrzeba przedewszystkiem *świadomej celów swych woli*.

* * *

Od czasu do czasu spór przenosi się na pole filozofji właściwej, i wtedy materjalizm historyczny rzuca się na jedną kupę z filozoficznym. Jako laikowi niechaj mi wolno będzie tej szkolarskiej kwestji zejść z drogi.

Przy studjowaniu „Historji materjalizmu“ Langego zauważyłem przecież, że on ani razu nie wzmiankował nawet o materjalizmie historycznym, chociaż pisma Marksa i Engelsa znał i, jak dowodzi jego „Kwestja robocza“, nawet bardzo cenił. Może być, że rozbiór materjalizmu historycznego nie przypadłał do planu jego dzieła. Nie wyklucza to jednak i następującego jeszcze wniosku: Jeżeli przedstawiciel filozofji idealistycznej i stanowiska religijnego przyjmuje bez zastrzeżeń materjalizm przyrodniczy w dziełach Darwina — a uczynił to F. A. Lange — to nie może on również odrzucić i materjalizmu historycznego, który jest tylko zastosowaniem poglądu przyrodoznawczego do historii.

Materjalizm historyczny właśnie nie ma być niczym innym, wyżej nie sięga. Nie chce on i nie może występować jako ostatnie słowo nauki, któreby już kluczem do wszystkiego być mogło. Wiedeńska „Arbeiterzeitung“ oświadczyła niedawno: „Z materjalistycznego pojmowania dziejów nie wynika bynajmniej jakiegoś pozytywne twierdzenie o najgłębszych podstawach bytu“, — ja się zupełnie z tym zgadzam.

Gdyby wszakże takie wnioskowanie spotkać się miało z zaprzeczeniem, to przecież nawet idealizm filozoficzny nie mógłby się nie zgodzić na to, że materjalizm dziejowy *ma dla historii wartość nieocenioną choćby tylko jako hipoteza, przypuszczenie*, ponieważ daje początek i bodziec nowej metodzie badania. Rzuca on na historję światło, którego przedtem brakło.

Postawienie i sformułowanie jakiegoś pytania, *nowego pytania* ma ogromne znaczenie w zapasach do zdobycia wiedzy i poprzedza wszelki postęp w nauce. Jeżeli więc uważać formułę

Marksa z 1859 r. za jednostronną i niedoskonałą, to, właśnie dzięki *swej jednostronności*, ma ona ogromne, epokowe znaczenie jako hipoteza. Wstrząsa całym dotychczasowym poglądem na bieg historii i zmusza wszystkich przyszłych badaczy do liczenia się z nią. Odkrycie, dokonane przez Marksa, zmusza do badania podstawy ekonomicznej dziejów, którą dawniej stale zaniedbywano.

Niema i nie może być żywiej pobudzającej i płodniejszej metody badawczej w celu odkrycia tej budowy ekonomicznej, na której wznosi się nadbudowa prawa, polityki i idealistycznych form samowiedzy, nad badanie zjawisk pod względem wpływu, wywieranego przez warunki materialne i środki pomocnicze produkcji. Metoda ta jest nawet nową drogą dla *historji* idei, ponieważ pozwala w każdym danym momencie dziejowym wszelkie wysuwanie się naprzód, cofanie różnych kierunków myślenia wydzielać ze związku z czynnikami osobistymi i przypadkowymi i przedstawiać je jako coś koniecznego i prawidłowego. Przytym ze zbadanych praw ruchu ekonomicznego dadzą się może wyprowadzić odpowiednie prawa ruchu w samym myśleniu.

Mimoходом tylko zaznaczam, że przy tej metodzie i jedynie tylko przy niej może nam historia dostarczyć przyczynków do rozwiązania [wielec] spornej kwestji, co do samoistności woli ludzkiej, tak jednostkowej, jak zbiorowej. Zanim na to pytanie dać będzie można odpowiedź, wprzód trzeba je było postawić, i niezaprzeczną zasługą Marksa jest właśnie to, że on je postawił. Idealiści nawet wdzięczni mu za to być powinni.

* * *

W r. 1896 pojawiła się książka pewnego młodego Szwajcara z kantonu Waldenckiego, niejakiego A. Odin'a, profesora języka francuskiego w uniwersytecie w Sofji,— niestety, w niespełna rok po jej wydaniu zmarłego— p. t. „Skąd się wzięli wielcy ludzie w nowożytnej literaturze francuskiej“ („Genèse des Grands-Hommes, gens de lettre français modernes“). Jest to praca znakomita; obejmuje dwa grube tomy, sięgając aż w wiek XIV, ukazuje do 7000 literatów francuskich ze strony tych wpływów, które wywierały na nich warunki zewnętrzne. Do podjęcia pracy pobudziło Odin'a

materjalistyczne pojmowanie dziejów. Ze skrzętnością pracowitej pszczoły a z wielką przytym sprawnością umiał on zużytkować swą metodę.

Językoznaństwo umiejętne przyniosło nam niedawno prawdę, na razie światłem swym oślepiającą. Wiadomo, że są dwa główne, różniące się między sobą, mniemania o powstaniu mowy ludzkiej. Jedno z nich upatruje początek mowy w naśladowaniu dźwięków przyrody; drugie — szkoła Geigera i Noirégo — działalność ludzką wskazuje jako rodzicielkę mowy. Znany profesor oksfordzki, Maks Müller, wpośród 121 pojęć pierwotnych (do tej liczby dadzą się sprowadzić 800 pierwiastków sanskrytu) znalazł tylko jedno, nie pochodzące z działalności ludzkiej — „latać”. Nie wiem, czy którykolwiek z tych badaczy jest zwolennikiem materjalistycznego pojmowania dziejów, ale wyniki ich badań są zdumiewającym potwierdzeniem tego poglądu, ponieważ mowa jest dla człowieka pierwszym niezbędnym organem samopoczucia się i myślenia, jej pochodzenie zatem z działalności ludzkiej, która przecież z istoty swej jest *gospodarczą*, określa zarazem taki a nie inny początek samowiedzy i myślenia.

* * *

Żeby nie traktować kwestji czysto teoretycznie, pozwolę sobie zaczerpnąć coś z historji i na zaczerpniętym fackie zrobić małą próbę. Nie mam zamiaru tłumaczyć go z punktu widzenia materjalizmu dziejowego, — do tego potrzebaby było czegoś więcej, — lecz chcę wykazać, że poza wszelkimi pobudkami idealistycznymi dadzą się odnaleźć ważne powody ekonomiczne, które uważano dotąd za poboczne i, jako takie, stale pomijano.

Zdawałoby się, że ze wszystkich epok historycznych wojny krzyżowe najlepiej dowodzą słuszności poglądów idealistycznych. Przodujące ludzkości panowanie, wielka potęga, do której narkótka przedtym podniósł był Kościół Grzegorz VII (Canossa), ukazuje się zarazem jako szczególnie silny wyraz górującego nad wszystkimi innymi panowania idei, poza którą warunki ekonomiczne znikają zupełnie ze swą przeważającą siłą. Według pospolitego podania, popęd do wspaniałego / zjawiska wojen krzyżowych

dało potężne słowo papieża Urbana VII, wyrzeczone dn. 26 listopada 1095 r. w Clermont: „*Deus lo volt*“ (Bóg tego chce). *Czysty zapal religijny* popchnął te setki tysięcy ludzi do porzucenia miejsce rodzinnych, do walki dla odzyskania „ziemi świętej“. Takie dotychczas utrzymuje się mniemanie.

Zapewne, czynnik idealny wybił się na czoło całego zjawiska i nadał całości formę. Ale powinniśmy się wystrzegać przeceniania wpływu religji, jako momentu etycznego, i jej znaczenia, jako pobudki do działań historycznych. Na każdej stronie historii owych czasów znajdujemy dowody, że dla większości ludzi chrystjanizm był jedynie pokostem, z pod którego przy najmniejszej pobudce wydobywało się na wierzch najobrzydliwsze barbarzyństwo. Historycy liberalni odpowiedzialnym za to czynili Kościół. Nie może tu być nic błędniejszego. Wczesne średniowiecze było jednym prawie nieprzerwanym ciągiem wojen wielkich i małych, które musiały sprowadzać zdziczenie. Kościół i jego dostojnicy zostali także wciągnięci w wir i ulegli wpływom. Zawsze jednak Kościół był jedyną ucieczką dla ludzi z uczuciami łagodniejszymi, i tym się także wielka jego moc nam wyjaśnia. Idealizm więc grał, bezwątpienia, wielką rolę w wojnach krzyżowych.

Miałoby się tu właśnie okazać, że materialistyczne pojmowanie dziejów jest „nawskroś fałszywym“? Żeby dać na to ostateczną odpowiedź, trzeba by dokładniej poznać warunki ekonomiczne epoki, która bezpośrednio poprzedziła wojny, i mieć jej obraz ogólny. Mało dotychczas zebrano materiałów do tego i mało je opracowano. Wiele ich musi tkwić w pergaminach klasztornych; ale chyba już dla innych krajów nie znajdzie się nigdy nic tak zupełnego, jak w Anglii w *Domsdaybook* (zwana księgą Dnia Sądnego), tym wielkim inwentarzu, zebrany przez zwycięskich Normannów z kraju i ludzi, którzy wraz z krajem samym stali się ich własnością w feudalnym znaczeniu tego wyrazu.

Oczywiście, mogę dać tu jeno ogólny obraz owej epoki w grubych jedynie zarysach. W krajach, które wogóle uwadze naszej się nastreęczają, *szlachta i duchowieństwo* były wówczas *klasami panującymi*. Wolni chłopci dawno już zniknęli w ówczesnej Francji, ponieważ wobec częstych wojen nie mogli już pełnić

powinności wojskowej, która była właśnie atrybucją wolnych; dostali się w zależność od panów feudalnych, a przeważnie od Kościoła. Potęga *ekonomiczna* Kościoła była w każdym razie najważniejszą podstawą jego duchowego panowania.

Pomiędzy klasami panującymi podział pracy istniał o tyle, że szlachta zajmowała się wojną, wszelkie czynniki kultury, aż do umiejętności czytania i pisania włącznie, należały prawie bez wyjątku do duchowieństwa. Dla tego to dziś jeszcze w Anglii nazywają pisarza w biurze „Clerk“.

W rękach Kościoła więc znajdowało się wszystko, co nazywaiby można nauką i nauczaniem. Kościół dostarczał urzędników administracji, nauczycieli, prawników i lekarzy. Przytym spełniał on funkcje, mające przy gospodarce naturalnej dwakroć większe znaczenie, jako to: opiekę nad biednymi i choremi, nagromadzanie zapasów płodów naturalnych na czas nieurodzaju itd. Czynności Kościoła były więc w wybitnej mierze czynnościami natury ekonomicznej, i przy głównym charakterze wielkiego posiadacza ziemi i ludzi lennych należy jeszcze i ten dodatkowy uwzględnić.

We Włoszech i Francji południowej mamy już w kupiectwie i patrycjacie wielkich miast początki *burżuazji*, która się rychło a szybko rozwinęła. Większość rzemieślników była w zależności od Kościoła i panów feudalnych. Zobaczymy wkrótce, jak walka klasowa pomiędzy różnymi odłami mieszczaństwa wszechyna się już podczas wojen krzyżowych. Jednocześnie rozpoczynająca się gospodarka pieniężna i nagromadzanie kapitałów były koniecznym warunkiem, umożliwiającym wojny krzyżowe, a te znowu przyspieszyły szybki rozwój burżuazji średniowiecznej!

Głównym, stałym dochodem ogółu drobnej *szlachty* były podatki w naturze od poddanego chłopstwa: była więc ona dość biedną i musiała dążyć do powiększenia swych dochodów w służbie wielkich panów feudalnych drogą zdobyczy wojennych, a sposobności do tego dostarczały częste zwady i wyprawy wojenne. *Grabież* była wtedy dla wielkich mas klasy panującej źródłem egzystencji i nawet wzbogacenia się: była więc *potęgą ekonomiczną*. Ale ponieważ nie można było dużo zedrzeć ze

zwykłych mieszczan ówczesnych, uprawiały więc klasy panujące rabunek wzajemny, zależnie od powodzenia wojennego. Wtedy tylko zajęcie to było dla wszystkich korzystnym, kiedy pochody łupieżcze kierowały się *nazewnątrz*, a do tego znajdowało się zawsze dość ochotników.

W tym interesie, polegającym na łupiestwie, celowali przed innemi *Normannowie*. W r. 911 pod dowództwem pogańskiego wodza Rolfa, który przez chrzest stał się Robertem, zabrali Rouen wraz z Normandją. Wkrótce jednak piękny ten i urodzajny kraj okazał się zbyt małym dla ich feudalnego wyzysku. Zrobili odkrycie, że interes swój świetniej rozwinąć będą mogli w Apulji i Sycylji. Najpierw tedy jako pątnicy wyszpiegowali sposobność, która się nadarzyła, i już w r. 1059 pod dowództwem Roberta Guiscard'a założyli tam swe panowanie. Zaledwie w 7 lat potem, t. j. w 1066 r., inny znowu potomek Rolfa,—Wilhelm Zdobycyca, przeprowił się wraz z 30.000 Normannów przez Kanał, pobił króla anglosaskiego pod Hastings i rozdzielił Anglję pomiędzy swych ludzi, porobiwszy z nich sobie swych baronów. W krajach podbitych stale wprowadzali Normannowie systemat feudalny.

Koniecznym zjawiskiem, towarzyszącym systematowi łupieżczemu, było to, że przy rozbójniczych wyprawach ustawicznie po walkach zewnętrznych następowały wewnętrzne o łup i że przytym rozbójnicy wzajemnie z serdeczną rozkoszą się mordowali w łonie nawet tych samych rodzin. Nie czyniło to żadnej ujmy ani Kościołowi, ani religji. Każdy sowity łup zaostrzał apetyt na nowy. Normannowie apulijscy, zaledwie utwierdzili swe panowanie, już z ukosa a pożądliwie spoglądać zaczęli na Cesarstwo Bizantyjskie, ażeby w dalszym ciągu grabić.

Należy mieć na uwadze to, że *Normannowie*, zarówno francusecy, jak włoscy, *grali pierwszorzędną rolę w wojnach krzyżowych*; angielscy mieli z początku dość pola do grabieży w Anglji, ale jak tylko zdążyli ją niejako przetrawić, wzięli zaraz udział w pochodach krzyżowych pod dowództwem Ryszarda Lwie Serce.

W każdym razie, Frankowie, posiadający najsilniejszą organizację państwową, zajęli stanowisko przewodnie i nadali uczestnikom wypraw swą nazwę. Wśród nich też charakter łupieżczy nie występuje na pierwszy plan, ale później już łupiestwo

wcale się nie wypiera tego, czym rzeczywiście było. Główną przyczyną podrzędności roli, odgrywanej początkowo przez Niemców, było wyczerpanie przez wyprawy łupieżcze Henryka IV wewnątrz kraju. Stosunki, przynajmniej na południu i zachodzie, były tu takie same, jak we Francji. Zresztą później znajdujemy poczciwych Niemców na tych samych szlakach, co Normannów i Franków.

I w „ziemi“ też „świętej“ pobożni pielgrzymi byli tylko strażą przednią rycerzy żądnych łupu. Po powrocie, oprócz rzeczy budujących, opowiadali oni także o wielkich skarbach, złocie, klejnotach, kosztownych sukniach i — bardzo pięknych kobietach. Można sobie wyobrazić, że i to również sprawiło właściwe sobie wrażenie. Nareszcie trzeba dodać, że Francja w r. 1095 cierpiała od skutków *wielkiego głodu*, który sprowadził wiele nędzy i wzburzenia. Widzimy więc, jak wiele czynników ekonomicznych należy tu wciągnąć do rachunku.

W krajach północnych Żydzi, jako kupcy i lichwiarze, zastępują początkujące wolne mieszczaństwo. Nie więc dziwnego, że w tych krajach każda wyprawa na wojnę krzyżową rozpoczyna się od *prześladowania* Żydów, t. j. od wewnętrznej wyprawy łupieżczej. Przed drugą wojną krzyżową pośpieszył św. Bernard z Clairvaux nań Ren i „przekonywał, że byłoby niemądrym i niesprawiedliwym zabijać Żydów przed ich nawróceniem, i lepiej jest ich *opodatkować* na korzyść wyprawy“.

Dam tu kilka przytoczeń, przeważnie z „Historji Powszechnej“ Webera, ażeby dowieść, że nawet tak bardzo ostrożny i ostronność niepodjezrzany historyk musi stwierdzić wpływ warunków ekonomicznych na wojny krzyżowe.

„Gdzie gorliwość religijna nie była dość silną, tam występowały inne pobudki: *żądza walki i miłość oręża, żądza przygód i czynów rycerskich, nadzieja bogactw i skarbów, rozkoszy życia i pięknych kobiet, koron i państw*, jak wszystko to zdobyli Normannowie w Apulji i Sycylji. Biedni i bezbronni pragnęli wyzwolić się z nędzy i ucisku *stosunków miejscowych*, dłużnicy ratowali się przed *szponami lichwiarzy*... Wkrótce pociągnęli za nimi wielkimi bandami ci, co chcieli i z radosnego nastroju ciągnąć zyski dla sie-

bie: t. j. śpiewacy, błazny, muzykanci płci obojej. Wśród nich rozbrzmiewał okrzyk bojowy: „*Deus lo volt!*“.

O wodzu Normannów francuskich, Roberecie, synu Wilhelma Zdobywcy, opowiadają, że był on walecznym żołnierzem, lecz lekkomyślnym i rozrzutnym. Położenie jego pomiędzy szlachtą, nie uznającą jego zwierzchnictwa i skłonną do zatargów, i *dwoma braćmi, spoglądającymi chciwie na jego ziemie*, nie było wcale przyjemnym.

Coś podobnego dochodzi nas o apulijskim Boemundzie: „Dwukrotnie już podnosił on oręż przeciw państwu Bizantyjskiemu... Główną jego namiętnością była pałaca żądza sławy i wyniesienia się; marzycielstwo religijne stało *na drugim planie*... *Ogólne powstanie całych Włoch południowych* dobrze już doskwierało książętom i rycerzom normandzkim, którzy właśnie oblegali Amalfi, skutecznie im się opierające, kiedy nadbiegła wieść o wielkiej wyprawie. Krucjata już się przybliżała, a złączenie się jej z przeciwnikami w kraju groziło książętom zgnębieniem, gdy Boemund wznosił okrzyk: „Bóg tak chce!“... Nie wiedziano nawet napewno, czy zamysły swe zwraca na Jerozolimę czy na Konstantynopol.“

Nieufność cesarza greckiego jest w tych okolicznościach zrozumiała, a ukazuje właśnie łupieżczy charakter wojen krzyżowych. Przebiegłością i siłą zmusił cesarz grecki krzyżowców, dążących na wojnę, do złożenia mu przysięgi lenniczej z przyszytych podbojów w Azji Mniejszej. Nie potrzebujemy dodawać, że wszyscy, nawet pobożny Gottfryd de Bouillon, złamali ową przysięgę. Boemund zaś, pomimo prześladowania krzyżowców, ponowił swe wyprawy przeciw Bizancjum, t. j. przeciw swemu panu lennemu. Wogóle nikt nie dbał o powodzenie całego przedsięwzięcia, a tylko o podboje dla siebie.

„Balduin, brat Gottfryda, nie uczestniczył w obleganiu Antyochji. Podążył on z małym oddziałem na wschód, żeby po drugiej stronie Eufratu, w mieście *Edessie* założyć własne swe państwo“.

„Pewien znakomity Syryjczyk obiecał Boemundowi wydać w jego ręce Antyochję. Boemund zażądał na radzie książąt, żeby mu *zapewniono posiadanie* miasta, o którego kapitulację za-

biegał. Na razie odrzucono propozycję, lecz później, gdy położenie stało się groźniejszym, przyjęto. Tak upadła Antyocheja przez zdradę“.

„Kraj zdobyty podzielili pomiędzy siebie panowie feudalni. Aż po Eufrat panowali rycerze frankońscy w warownych zamkach, a królestwem Jerozolimskim rządziła nawet ustawa stanowa, system feudalny. Chrześcijanie *więcej dbali o dobra ziemskie, niż o zwycięstwo wiary*“.

Tak mówi historyk.

Przed drugą wojną krzyżową po raz pierwszy pojawił się *ruch mieszczański*, którego wyrazem idealistycznym była „herezja“ *Arnolda z Breseji*. W Rzymie wybuchła rewolucja i ogłoszono rzeczpospolitą w 1145 i 1146 r., co doprowadziło do prześladowania i do chwilowego wygnania papieża Eugenjusza III. We Francji południowej pojawiła się także *mieszczańska* „herezja“ *Waldensów*. Eugenjusz III udał się do Francji, gdzie jego były nauczyciel, Bernard z Clairvaux, zaczął w tym samym czasie nawoływać do wojny krzyżowej i zjednał był już dla niej Ludwika VII. Ale podwyższenie podatku na wyprawy krzyżowe wywołało wielkie niezadowolenie wszędzie, wśród duchowieństwa i świeckich, zmuszonych do zastawiania na ten cel swych kosztowności.

Trzeba wziąć pod uwagę zapewnienia *ekonomiczne*, dawane krzyżowcom: „Eugenjusz III rozciągnął swą opiekę nad rodzinami, które pozostawić musiano w kraju, zabezpieczył majątki ciągnących na wyprawę, zarówno od dochodzeń sądowych, jak i od bezprawnych napaści, zwolnił ich z obowiązku płacenia procentów od długów na cały czas trwania wyprawy; a przybyło jeszcze do tego wiele innych korzyści ekonomicznych“. Ponieważ Kościół był wielkim posiadaczem, takie więc moratorium miało już pewne znaczenie; przytym słaby król był zupełnie pod wpływem papieża, a duchowieństwo trzymało rządy w swych rękach.

Teraz rzućmy okiem na Niemcy: „Sejm niemiecki we Frankfurcie d. 19 marca 1147 r. postanowił, że wojska niemieckie mają się zebrać w środku maja w Regensburgu, wyprzedzić armję francuską i dopiero w Konstantynopolu z nią się połączyć. W ostatniej jednak chwili powstał nieoczekiwany rozłam. Gdy minął pierwszy zapal do walki o „ziemię świętą“, po trzeźwym namyśle,

Sasi przyszli do przekonania, że lepiej zrobią, zwracając oręż przeciw bliższemu niebezpieczeństwu, tym bardziej, że przeciw dalszemu nie brakło chętnych podniesienia broni, mianowicie postanowili: skierować krucjatę przeciw pogańskim Wendom, zamiast na Wschód. Do nich przyłączyli się inni niemieccy krzyżowcy“.

To znaczy: Sasi wiedzieli, że w pobliżu było także *pole do zdobyczy*, a przytym bez takiej konkurencji, jak na Wschodzie. A ponieważ Wendowie w Meklenburgji i na Pomorzu, które wówczas sięgało aż do Wisły, byli także „poganami“, można więc było tę wyprawę zbójcecką nazwać wojną krzyżową. Podjęto ją jeszcze tegoż samego roku, ale nie była ona ani trochę pomyślniejszą od krucjaty na Wschodzie.

Francuzi znowu z częścią Niemców pociągnęli drogą lądową do Konstantynopola. Cesarz grecki patrzył na tę wyprawę z wielką nieufnością. „Przyczyną tej nieufności względem Francuzów były ich stosunki przyjacielskie z królem sycylijskim Rogerem, który, na wzór swoich poprzedników, Roberta Guiscarda i Boemunda, gotował się do trzeciej z rzędu wojny ze wschodnim Rzymem“. Tymczasem Roger postępował nie „jak chrześcijanin“: zawarł przymierze z Turkami, zawojował wyspę Korfu, spustoszył Cefalonję, splądrował Korynt, Teby, Malwazję i Eubeję i wywiózł wielkie skarby i znakomitych jeńców z Grecji. Manuel zrobił to samo, co Roger: zawarł pokój z Islamem, aby stanąć zbrojnie przeciwko Zachodowi.

W państwie Greckim krzyżowcy łupili i rabowali, wiele im się żywnie podobało. Część ich trzeba było siłą przewozić do Azji Mniejszej, gdzie musieli żąć to, co posieli. Gdy przybyli do Nikomedji, zdrada Greków otoczyła ich ze wszystkich stron: „Grecy zamykali przed niemi miasta, co było bardzo naturalne,— i za drogie pieniądze, które wprzód wciągnano powrozami na mury, dostarczali im złego pożywienia, przyrządzanego z wapna i mąki, od którego zgłodzeni marli; czatowali na krzyżowców w wąwozach i przesmykach i zabijali maruderów albo dawali im fałszywych przewodników, którzy umyślnie wprowadzali ich na bezdroża“.

*

*

*

Zanim zajmiemy się trzecią wojną krzyżową, w której uczestniczyło dwu przez legiendy opromienionych wielkich ludzi: Fryderyk Rudobrody i Ryszard Lwie Serce, — musimy się zastanowić nad jednym ważnym zjawiskiem. Nie zrządziło to żadnego uszczerbku *wzrastającemu mieszczaństwu*, że ich idealistyczny przywódca, Arnold z Bresej, został z pomocą Rudobrodęgo w r. 1155 zaduszony i spalony. Sam Rzym był, co prawda, do ziemi przybity; ale za to podniosły się *miasta lombardzkie*, a na ich czele *Medjolan*. Henne am Rbyn mówi bezmyślnie o „zuchwałym mieście Medjolanie“, które „pozwalalo sobie na takie nadużycia“, iż Rudobrody „musiał je ukarać przez zniszczenie należących doń grodów“. Tak „Historja kultury“ kłała walkę o wolność swej własnej burżuazji, — dla tego, że pisarz nie ma żadnego pojęcia o materialistycznym pojmowaniu dziejów. Rzeczywiście w 1162 r. Rudobrody zburzył Medjolan w sposób barbarzyński, ale już w 6 lat potem, w 1168 r., Związek miast lombardzkich i tenże sam Medjolan, który tymczasem moc swą odzyskał, zmusiły go do potajemnej ucieczki z Pawji, a po upływie następnych 8 lat, w 1176 r., został zupełnie pobity pod Legnano, i wtedy dopiero spostrzegł, że wraz z *młodym mieszczaństwem* powstała nowa *potęga ekonomiczna*, która ma wielkie polityczne i militarne znaczenie. Już w kwietniu roku następnego, podczas odwiedzin papieża Aleksandra III, Weneccjanie wystąpili z wielką pewnością siebie i zażądali odbycia kongresu pokojowego w Weneccji. Tak się też stało, i Fryderyk Rudobrody musiał układać się z przedstawicielami miast w Weneccji. „I tak na kongresie weneckim przyznano po raz pierwszy zasadę, że obok hierarchji kościelnej i cesarskiego państwa lennego trzecia jeszcze potęga uprawnioną jest do wstąpienia w życie publiczne, — w chrześcijański porządek państwowy: *wolni obywatele miast*; przyznanie to miało wielkie znaczenie i nieobliczalną doniosłość“. Tak pisze Weber, głębiej patrzący, niż Henne am Rbyn. Miasta lombardzkie i północno-francuskie były zwiastunami wyzwolenia burżuazji; one to wydały na świat pierwszych wielkich kupców i bankierów. We wszystkich wielkich miastach kupców zwano powszechnie „lombardami“ i „kawerczykami“ (od Cahors). W pobliżu morza Śródziemnego, tej kolebki cywiliza-

cji, dalszy rozwój ekonomiczny najpierw się uwidocznił. Weber pisze o tym tak: „Nie powinno się ukrywać, że miasta handlowe Włoch i północnej Francji chętnie popierały i utrzymywały stosunki z pobrażem Syryjskim i z królestwem Jerozolimskim *z pobudek czysto materialnej natury, dla zysku i dobrego na ziemi*. Stosunki ze Wschodem były źródłem bogactwa dla handlu i przemysłu, a od czasów kongresu weneckiego i pokoju w Konstancji *wolny stan mieszczański i głos świata kupieckiego stały się potęgą*“.

* * *

W 1189 r. pociągnięto na Wschód, poczęści na okrętach, wynajętych w Wenecji. Ryszard Lwie Serce chciał zacząć krucjatę od zabrania Sycylii (a więc od ograbienia członka swego rodu), ale Filip, król francuski, stanął mu w poprzek. Ryszard przeto zabrał przedewszystkim cesarzowi „chrześcijańskiemu“ wyspę Cypr i zaprowadził tam panowanie feudalne angielsko-normandzkich rycerzy. Dopiero wtedy zwrócił się przeciw „niewiernym“, ale temi dowodził pelen siły Saladyn. „Wierni“, z powodu ciągłych między sobą zatargów, robili złe interesy.

Ale i ów wysławiany Rudobrody również dziwnymi chadzał drogami. Skierował swój pochód do Armenii, która była wtedy jeszcze samodzielnym państwem chrześcijańskim i niejednokrotnie świadczyła krzyżowcom znaczne usługi. „Nie bez planu — dowiadujemy się — wkroczył cesarz do kraju chrześcijańskiego, nie dla krzyża tylko, lecz dla *swego kraju także*... chciał walczyć i działać. Potędze Francuzów w królestwie Jerozolimskim chciał on przeciwstawić panowanie Niemców na północy „ziemi świętej“ i w Armenii“. Czego więc nie można było dostać od niewiernych, to odbierało się chrześcijanom.

A teraz trzeci sojusznik: „Gorszym jeszcze, niż Ryszard, był jego sprzymierzeniec. Filip francuski. Był on głównym prześladowcą Żydów w swoim kraju. Już w 1180 r. kazał bez żadnego powodu zaarrestować jednej soboty wszystkich Żydów w synagogach i osadzić w więzieniach, a po zapłaceniu pewnego *wykupu* uwolnić. Wkrótce potem *skasował wszystkie długi chrześcijan, należne Żydom*, aż wreszcie wypędził Żydów z kraju“.

Rudobrody utonął przed wkroczeniem bądź do Syrii, bądź do Palestyny. Nastąpił po nim syn jego Henryk VI, który wziął krzyż na wielkanoc 1195 r. w Bari. „Tym sposobem osiągnął on pojednanie z Kościołem i zwiększenie swej potęgi na Wschodzie, co umożliwiło mu *uderzenie* z dwóch stron na Bizancjum (Apulję i Sycylję zabrał on był Normanom już przedtym). *Pobudki religijne były odeń dalekie*“.

Najbliższym celem było teraz w rzeczy samej Bizancjum. Weneccjanie tym razem szli w przedniej straży. Sądząc z pozorów, krucjata kierowała się do Egiptu, ale w rzeczywistości wyruszyła przeciw cesarstwu Greckiemu, i ten pochód przeciw „chrześcijanom“ uwieńczył się większym powodzeniem, niż dawniejsze wojny z „niewiernymi“. D. 12 kwietnia 1204 r. nastąpiło zdobycie Bizancjum. „Zachowali się tu, jak banda rozbójników“ — pisze historyk. Nie tylko plondrowali bogate miasta, lecz burzyli także liczne jeszcze wówczas dzieła sztuki starożytności klasycznej. Stało się cesarstwo Łacińskie z zachodnim systematem feudalnym. W dawnej Helladzie zapanowali rycerze frankońscy i Niemiec, pomiędzy nimi niejaki pan Katzenellenbogen. Naturalnie, świetność ta niedługo trwała, lecz Weneccja osiągnęła dzięki temu pochodowi jeszcze jedno:

„Malik al Adil (brat i następca Saladyna) nie miał już takich nieprzyjaciół, którychby się bać musiał. Weneccjanie wyświadczyli mu nieocenioną usługę tym odwróceniem wojny krzyżowej z Egiptu na Bizancjum; podziękował im też w 1208 r. *nadzwyczaj korzystną umową handlową*. Niema wątpliwości, że mieli oni to od samego początku na widoku“.

Młode mieszczaństwo nie było więc mniej materialistycznym, niż stara szlachta: „Egipt potrzebował niewolników, których używano do służby wojskowej, a także drzewa i żelaza na oręż i narzędzia“. Chrześcijańscy Weneccjanie i Gienuńczycy, pomimo zakazu papieża, dostarczali „niewiernym“ tego wszystkiego. A gdy chciano przerwać ten handel siłą, zażądali pomocy od Turków.

Łatwo pojąć, że wśród takich okoliczności dalsze wyprawy na „niewiernych“ nędznie się rozbiły. Powoli tracono nawet to, co podstępem lub siłą zdobyto w pierwszej wojnie krzyżowej.

Przeciwnie, wielkie powodzenie miały *wewnętrzne pochody zbójeckie*, które także się zwały wojnami krzyżowemi, ponieważ tych, których łupiono, obrzucano nazwą heretyków. „Inocenty III w 1207 r. postanowił pobudzić króla i książąt francuskich do zbrojnej wyprawy krzyżowej przeciw *Albigiensem*, obiecując im jako nagrodę dobra tych heretyków, a wszystkim krzyżowcom taki sam odpust, z jakiego korzystali uczestnicy wojen krzyżowych o „ziemię świętą“. Hrabia Rajmund VI z Tuluzy upewniał, że nie jest heretykiem, nawet ich przesładował. Ale kraj jego był przeznaczony na łup, i ta wyprawa zbójecka przeciw ruchowi, bądź-co-bądź, poczęści mieszczańskiemu została z wielkim krwi przelewem doprowadzoną do końca.

Inna krucjata odbywała się w północnych Niemczech. Spółób jej urzędzenia był bardzo prosty. Gerhard II von der Lippe, arcybiskup bremeński, kazał w 1230 r. wydać wyrok potępienia na Stedingerów (Stettländer; przy ujściu Wezery), wolnych chłopów, jako na heretyków. W 1232 r. Grzegorz IX nakazał krucjatę przeciw nim. Wolni chłopci bronili się rozpaczliwie i po czterokroć wypędzali rabusiów ze swego kraju, ale za piątym razem musieli ulec przewadze najezdców — i wtedy można było poźrieć się łupem.

W r. 1266 wojsko Karola d'Anjou, brata Ludwika Świętego, otrzymało tytuł i prawa krzyżowców dla zdobycia obu Sycylii. Wojsko to nie otrzymywało żołdu i żyło ze zdobyczy. Dopuszczało się ono najstraszliwszych bezeczeństw. W Benewencie gospodarowali ci krzyżowcy, jak dzikie zwierzęta, mordowali, rabowali i niszczyli, nie oszczędzając kościołów i klasztorów. To samo było i w innych miastach. Sam Karol kradł, jak mógł najwięcej.

Nakoniec tego usankcjonowanego sposobu grabieży użyto przeciw samym wojownikom o wiarę i „ziemię świętą“ — *Templarjuszom*. Ci mogli już byli wzbudzać zazdrość: trudnili się oni handlem i bankierstwem, odnajmywali swą flotę, pożyczali duże sumy książętom i odważali się na najrozmaitsze spekulacje. Wielki ich Mistrz Molay, zapozwany do Paryża, udał się tam ze 150.000 dukatów i 12 końmi, objuczonymi srebrnymi groszami, co, natu-

ralnie, strasznie nęciło króla Filipa, który nigdy nie miał pieniędzy i był winien Templarjuszom już pół miliona liwrow.

Uwięziono więc Templarjuszów wprost jako kacerzy, wytoczono im proces i, naturalnie, wydano wyrok skazujący. Wielki Mistrz Molay d. 18 marca 1313 r. spłonął na stosie, Filip zabrał skarb ad saccum (do kabzy) i w ten tak prosty sposób pozbył się swych długów.

* * *

Tu mogliśmy rzucić tylko kilka promieni światła na wojny krzyżowe, ale i one wystarczą, by pod powłoką idealistyczną ukazać *podstawę ekonomiczną*. Należy tylko dodać, że Wschód miał siłę przyciągającą choćby dla tego, iż *rzemiosła były tam bardziej rozwinięte, niż w większości krajów zachodnich*. Naturalnie, nie ściga się to do Turków seldżuckich, lecz tylko do Arabów saraceńskich, którzy trzymali w swych ręku rzemiosła i handel. Wytworne suknie paradne książąt świeckich i duchownych były wytworem pracy Saracenów, a to samo można powiedzieć o drogocennych klejnotach. Wiele tkanin zachowało dotychczas jeszcze swe nazwy pochodzenia arabskiego: adamaszek, muślin, kamlot, tafta, aksamit, satyna, katun itd.

Rozwojowi rzemiosł towarzyszyło nagromadzanie bogactw i skarbów. Wysoki stan nauki i kultury arabskiej, która o wiele przewyższała zachodnią, był także skutkiem tego rozwoju. Z opisów podróży pielgrzymów wiedzieli więc mieszkańcy krajów zachodnich nie tylko o tym, że w „ziemi świętej“ panują niewierni, lecz także i o tym, że jest im co zabrać.

Zresztą nasze dzisiejsze wojny kolonialne dowodzą, jak można materialistyczną wyprawę zaborczą okryć płaszczykiem idealizmu. Chociaż frazes: chcemy nieść „dzikim“ ludom „błogosławieństwa chrystjanizmu“ jest już teraz bardzo wyszarżany, jednakże zawsze znajdują się wierzący idealisci, którzy się dadzą nań złapać.

* * *

A teraz na zakończenie powiemy o znaczeniu materialistycznego pojmowania dziejów dla walki o wyzwolenie proletariatu.

Doświadczenie dotychczasowe pozwala nam wydać sąd o słuszności materialistycznego pojmowania dziejów i daje nam w nim rękomię na przyszłość. Kto wątpi o tym, że ideje powstają z faktów ekonomicznych, ten może, jak nowy Tomasz, włożyć swe palce do rany.

Tu staję na gruncie, który znam jak najdokładniej. Produkcja kapitalistyczna pojawiła się we wschodniej Szwajcarii dopiero na początku XIX stulecia, wraz z wprowadzeniem przędzalni bawełny. Robotników dostarczała jej ludność chłopska, która tkwiła jeszcze głęboko w gospodarce naturalnej, sama wytwarzała swe pożywienie i większą część odzieży i płaciła podatki w naturze. Najwyżsi urzędnicy kantonu zurychskiego otrzymywali jeszcze większą część swej pensji w owocach i winie.

W tę gospodarkę naturalną wkracza nagle przemysł ze swą płacą w gotówce, początkowo względnie wysoką, dla przyciągnięcia robotników. W przeciągu niecałego dziesięciolecia klasa sprzedawczy bawełny tak się oddalila od swego środowiska pierwotnego, chłopów, że zupełnie już inaczej, niż oni, myślała. Z bardzo oszczędnych chłopów, którzy każdy fenig pierwej ze wszystkich stron obejrzeli, zanim go wydali, stali się lekkomyślnie używający życia, burzliwi proletariusze. Dostatecznie o tym świadczą jękami przepelnione sprawozdania panów proboszczów wzdłuż i wszerz kraju. A ta przemiana dokonała się wszędzie, gdzie tylko wytwórca został oddzielonym od środków produkcji i stracił nadzieję niezależności ekonomicznej.

Pierwsze buntury proletariatu: niszczenie maszyn i fabryk, poprzedziły nowoczesny socjalizm naukowy, któremu nie zostawało już nic innego, jak tylko przyjąć je do wiadomości, co też zrobił Engels w swym „Położeniu klas pracujących w Anglii“. Socjalizm naukowy zatym nie tworzył sztucznych konstrukcji, lecz dążył do wyświetlenia faktów i zjawisk, na które, według wyrażenia Engelsa, natknął się nosem.

Wielkość jego polega na tym, że Marks i Engels natychmiast uznali tendencję *rewolucyjną*, t. j. *twórczą* tych zjawisk, że nie dali się zwieść czasowym reakcyjnym przejawom niejasnych dążeń proletariatu, lecz dowiedli, iż tam tworzą się Tytani, dla przypuszczenia szturm do Olimpu bogów burżuazyjnych, — siły,

przygotowujące zmierzch bogów nowoczesnej Walhalli; że to są pierwsze niemowlące ruchy i głosy nowego społeczeństwa, pierwsze sylaby, które rozrosną się w język żądania i wyzwolenia.

* * *

Większa część tego, co ci wieszcie przed 50 laty wypowiedzieli, już się sprawdziła. We wszystkich krajach z produkcją kapitalistyczną położenie *ekonomiczne* robotników zmusiło ich do organizowania się; nawet Japonja przyłączyła się do ich szeregu, a Chiny przyłączają się także bez wątpienia, jak tylko przemysł wielki tam się rozwinie. Czego żaden idealizm, wraz z chrześcijaństwem, nie mógł dokazać, tego dokonały *warunki ekonomiczne*; w krótkim czasie doprowadziły one robotników wszystkich ras i barw skóry do *jednego sposobu myślenia i do jednakowej akcji historycznej*.

Z początku jest to tylko aktem przeciwdziałania uciskowi kapitału, ale to tylko pierwszy krok do organizacji. Dalsze kroki stawia kroczący przodem rozwój kapitalizmu. Przekształca on na drabinie rosnących wciąż stopni coraz bardziej środki produkcji, wymiany i komunikacji na środki *społeczne*, które wymykają się z obrębu przedsiębiorstw prywatnych. Proces ten najdalej jest posunięty na polu wielkiej komunikacji i handlu, lecz i w wielu gałęziach produkcji tylko wytwarzanie na jak największą skalę umożliwia istotną wydajność.

Od dłuższego już czasu kapitalistyczno-społeczna forma towarzystwa akcyjnego wykazała na wielkich obszarach przemysłu, że nie zależy na inteligentnym, zdolnym, dbałym przedsiębiorcy pojedynczym, którego interes osobisty miał jakoby być niezbędnym czynnikiem gospodarki zyskowej. Miejsce tego przedsiębiorcy zajęli akcjonariusze, którzy sądzą o swych akcjach według dywidendy, jaką otrzymują, i nie wpływają wcale na proces produkcji. Tę formę przewyższa jeszcze forma — karteli, trustów, syndykatów, która centralizuje pojedyncze gałęzie produkcji pewnego kraju lub pewnej części kuli ziemskiej i kapitalistycznie je spaja.

Jednocześnie z tym rozwojem zmienia się *sposób myślenia*

ludu, rozwój umysłowy postępuje za rozwojem ekonomicznym. Z wprowadzeniem każdego nowego tysiąca koni parowych, z każdą nową maszyną automatyczną, myśl klasowa zdobywa sobie nowe głowy i nowe kraje. Patrzymy na jej pochód, w oczach naszych się spełniający. Podczas gdy rozwój kapitalizmu osiąga swego szczytu, w głowach ludzkich powstaje myśl, że trzeba tylko zrobić jeszcze jeden krok naprzód, by wyrwać kapitałowi z rąk wytworzony przezeń monopol i złożyć go w ręce całego społeczeństwa dla dobra wszystkich.

Ten rozwój myśli ma pozór procesu mechanicznego, ale ponieważ odbywa się w sferze ludzkiej, więc przy dalszym rozwoju myśl przekształca się w *wolę*. Tak powstaje *idealizm*, jakiego jeszcze nie było, odkiedy ludzie ziemię tę zaludniają. Moralne postulaty, będące wspomnieniem dawnych wspólnot społeczeństwa rodowego, które stawiali wielcy założyciele religii, nie mogąc jednak ich urzeczywistnić, po raz pierwszy otrzymały przed wzrokiem, ogarniającym przysły rozwój społeczeństwa, realną, faktyczną podstawę, na której z koniecznością, w samym życiu społecznym tkwiącą, się spełniają. Głodni będą nakarmieni, a nędzy przyodziani.

I ten idealizm staje się nową wiarą, która daleko prawdziwiej, niż stara, może góry przenosić. Czyż nie wygląda to na cud, że wiara ta zapanowała w milionach serc, skąd żadna siła ziemiska nie zdoła jej wyrwać? Może być ona głupstwem dla sytych i zgorzeniem dla sprawiedliwych tylko dla siebie, ale jest. „*Credo quia absurdum*“ (wierzę, ponieważ jest niedorzeczne) powraca znowu ku zdumieniu niewierzących, lecz w formie, która z całą powagą życia walczy o swe wcielenie. Gdzie dzisiaj jest wiara, tak mocna, jak ta?

Ale ta wiara ma swe realne podstawy. My *wiemy*, że społeczeństwo może uwolnić swych członków od strachu i troski o najprostsze cielesne potrzeby, bo posiada w nadmiarze dóbr środki do tego. I wiemy, że tym samym uwalnia ono wolę jednostek i całości od strasznego ucisku nędzy materialnej, tak, że człowiek będzie mógł się wzbąć do wyższych polotów i dopiero wtedy stanie się człowiekiem wzwyż dążącym, rzetelnym „*Anthropos*“. Wiemy, że rozwój podąża do tego celu, patrzymy na jego przebieg.

Historja uczy nas, że społeczeństwo burżuazyjne nie było najpierwszym w czasie, lecz że nastąpiło po innych, które je poprzedziły i znikły. Czyż nie byłoby to największą utopją, jaka tylko być może, gdyby kto twierdził, że społeczeństwo burżuazyjne jest ostatnim słowem rozwoju ludzkości i będzie trwało wiecznie? Któżby chciał tę niemożliwą utopję wpajać masom cierpiącym? — Nie! Społeczeństwo burżuazyjne zniknie tak samo, jak te, które je poprzedziły; już dzisiaj ma ono cechy starości i rozkładu, a młodzieńczo silnym zjawia się za nim jego następca: socjalizm, który wyprowadzi społeczeństwo z pod panowania martwej konieczności i wprowadzi do krainy wolności, gdzie ludzkość sama będzie sobie określała swój rozwój i tak dokona największego postępu, jaki zna historja.

* * *

Stoimy jeszcze w ciemności i tylko zdaleka dostrzegamy wschodzącą jutrzenkę. Ale widzimy już, skąd idzie, i patrzymy na nią, jak idzie. Tę pewność czerpiemy z obserwacji *zjawisk ekonomicznych*. Znajdowano w tegoczesnym socjaliźmie wiele żywiołów messjanizmu. Chociaż wydaje się to niedorzecznością, jednak jest to słuszne. Nasz messjanizm wszakże nie jest wytworem fantazji, lecz opiera się na *rozwoju ekonomicznym i odpowiadającym mu rozwoju klasy pracującej*, która staje się coraz zdolniejszą do spełnienia swego historycznego zadania — wyzwolenia. Dla tego patrzymy w przyszłość i umacniamy się w świadomości szczęścia, które jest przeznaczone przyszłemu społeczeństwu. Wychodząc z jak najtrzeźwiejszego badania faktów, dochodzimy | kiedyś te słowa Apokalipsy: „Ja | ę“.

D Nr 132721



C e n a

zł 21 gr

CUW — Kd 31 CWD. W-wa. 1864/Wa
Prł - 2. Zam. 3133. 10.XI.55. 2000 x 100.



14551
2

5, 6, 7